

NIEDZIELA

TYGODNIK ILLUSTROWANY DLA LUDU POLSKIEGO W AMERYCE.

Nr 67.

DETROIT, MICH., 11-go GRUDNIA 1892 ROKU.

TOM II.

REDAKTOR KS. PAWEŁ CWIĄKAŁA.

Pismo aprobowane przez JW. Biskupa J. Foley'a z Detroit.

KALENDARZYK T GODNIOWY.

11	Grudz.	N.	Damazego pap.
12	„	P.	Merkuryi p.
13	„	W	Łucyi i Otylii pp.m.
14	„	S.	Nikazego.
15	„	C.	Ireneusza m.
16	„	P.	Euzebiusza
17	„	S.	Łazarza b.

Listy i przedpłatę

WYSYLAĆ NALEŻY POD ADRESEM:

The Polish Weekly

„ N I E D Z I E L A ”
DETROIT, MICH.

POLISH SEMINARY,

Cor. St. Aubin and Garfield Ave's.

PRZEDPŁATA WYNOŚI:

W Stanach Zjedn.

Rocznie Pólr. Kwart.

\$ 2.00 \$ 1.00 50 c.

W Austrii. 5 złr. 2.50złr. 1.25.

W Niemczech. 10 mk. 5 mk. 2.50.

Entered at the Detroit, Mich., Post Office as second class Mail matter.

PENINSULAR SAVINGS BANK BANK OSZCZĘDNOŚCI.



Kapitał \$500,000
Akcyonar. fund. \$500,000
Zabezpie. dep. \$1,000,000

Alex. Chapoton Jr. Prezydent,
Jan M. Dwyer, Wic-percz.
Józef Perrien, 2 Wice-prez.
Józef B. Moore, Kasyer.
J. H. Jonson, Pomocnik Kas.

Od pieniędzy złożonych w banku
płacimy procent 4 od sta.

Przyjmujemy depozyty i za-
łatwiamy interesa pieniężne
wszelkich Bractw, Towa-
rzystw, Klubów, Organiza-
cyi. Przyjdź do nas i wejdz
w interesa.

Józef B. Moore.

40 W. Fort str.
Detroit, Mich.

JAN BRUSHABER.

Fabryka i Skład Mebli oraz Pościeli.



Meble do pokoi
bawialnych, jadalnych i
sypialnych w wielkim wy-
borze i po najtańszej cenie.

Szafy od \$6,00 i wyżej
Bierka " \$5,00 i "
Łóżka " \$2,00 i "
Rockers \$1,00 i "
Krzesła 40c. i "

263 Gratiot Ave, Detroit, Mich.

WIELKIE ZNIZENIE CEN FORTEPIANÓW NISKICH (formy stołu.)

WARUNKI zadatek \$5.00 do 10.00
miesięcznie \$3.00 do 5.00



Wielka wyprzedaż.

Wielki zapas fortepianów nadszedł—dla braku miejsca sprze-
damy bardzo tanio—korzystajcie ze sposobności nabycia!

SPOSOBNOŚĆ DLA KUPUJĄCYCH.

Steinway i Synowie, fortepian kwadr. nar. okrągłe \$ 225
J. C. Fischer, z drzewa różowego w dobrym stanie 100
Grovesteen i Fullen, rzeźbione nogi 125
J. P. Hale i Co., ozdobny zupełnej wielkości 100
Shoemaker i Co., zup. wielk. okr. naroż. nogi rzeźbione 185
Haines Bros., ozdob. z różow. drzewa w dobrym stanie 145
A. H. Gale, w dobrym stanie tylko 85
Ludemann i Syn, nogi rzeźb. zupełnej wielkości 125
Raven i Bacon, nogi rzeźbione w dobrym stanie 90
Hallet i Cumston bardzo piękny 100
John Bauer, siedm oktaw nogi rzeźb. \$75; P. J. Josenhaus i Co.
słiznej roboty \$55; Lixington i Co. nogi rzeźb \$50; Dessau i
Tyne, dobry, nogi rzeźb. \$145; Nunn i Clark, dobry \$55; J. E.
Percival i Co., ostre nar. \$20; Ball i Co., \$15; Vose i Syn, zup.
wielk. rzeźbiony \$185; Hallett Davis i Co., zup. wielk. nogi rzeź-
bione \$150; Decker Bros. kwardr. jak nowy \$225; Weslern Pia-
no M. Co zup. wielk. jak nowy \$150; St. Louis Manf. Co zupełn.
wielk. dobry tylko \$185; J. Pierson, zup. wielk. rzeźb. nogi \$160
L. Gilbert, zup. wielk. nogi rzeźb. \$95; J. P. Hale zup. wielk. jak
nowy \$135 James Smith małe nogi rzeźb. \$75.

F. J. SCHWANKOVSKY, 238-240
WOODWARD AV.

IGNACY WOLFF

FABRYKANT TABAKI DO ZAŻYWANIA.



Wyrabia tabakę w najlepszym gatunku na sposób ztarokrajski. Za nadesłaniem znaczka 2 centowego wysła próbki.

Ceny tej tabaki nie podaję, gdyż wyrabiam ją w wielu gatunkach. Każdemu żądającemu próbkę tej tabaki dołączam cennik.

778 DUBOIS STR.
Detroit, Mich.

NORTH GERMAN LLOYD

LINIA POCZTOWA POMIĘDZY

Baltimore i Bremen.

Następujące parowce:

DRESDEN, KARLSRUHE, DARMSTADT, WEIMAR, MUENCHEN, STUTTGAT, GERA, OLDENBURGH.

Cena przejazdu w kabinach czy też pod pokładem bardzo przystępna. Tykiety tam i z powrotem po cenach zniżonych.

Wyżej wymienione parowce są ze stali, całkowicie nowe, zbudowane najlepszym sposobem i wygodnie urządzone.

Długość od 415—435 stóp, szerokość 48 stóp. Kabin—salony—pokoje do palenia etc. znajdują się na wyższym i spacerowym pokładzie. Światło elektryczne wszędzie, nawet pod pokładem. Szczególniejsza uwaga zwrócona na wygodę i wentylację pod pokładem. Ułatwienia, jakie daje Baltimore-Bremen Linia są nieporównane. Stańce kolejowe są o kilka kroków tylko od miejsca wylądowania. Duchowni różnych wyznań oczekują na przybycie emigrantów i dopomagają im bezpłatnie. Doświadczony tłumacz, mówiący kilkoma językami odprowadza emigrantów aż do Chicago. Sam fakt, 2.250.000 osób bezpiecznie odbyło podróż na North German Lloyd — dostatecznie daje świadectwo naszej linii.

Po dalsze szczegóły proszę adresować:

A. Schumacher & Co.

No. 5 S. Gay Str. Baltimore, Md.

Albo do agentów znajdujących się po wszystkich miejscowościach Stanów Zjed.

W Detroit: Tom. ZOETOWSKI, Jul. STOLL, R. H. ZIEGLER, Firmin KOPP, 497 Gratiot Ave.

Polecamy względem Sz. Sz. Rodaków

WIELKI

**SKŁAD UBIORÓW
LESZCZYNSKIEGO I MELINA**

cor. Hastings i Willis Ave.

W nowo-otwartym składzie znajdziecie Sz. Sz. Rodacy wielki wybór

UBIORÓW GOTOWYCH

dla mężczyzn, młodzieży, chłopców i dzieci

po **CENACH NAJTANSZYCH** wykonujemy również ubrania i na **obstalniki** według najnowszych żurnali. Materiały doborowe sprowadzamy w większej części z New Yorku i to za gotówkę, wskutek czego możemy sprzedawać i przyjmować obstalniki o **POŁOWĘ TANIEJ**, aniżeli w innych tego rodzaju składach w Detroit. Przyjdźcie a przekonacie się!

P. LESZCZYNSKI I F. MELIN

SLUPY,

GONTY,

DRZEWO BUDULCOWE

HUNTON MYLES & WEEKS

OFFICE 88 CRISWOLD

CENY NIZKIE.

SKŁADY { 1013 Russell Str.
210 Franklin Str.
Michigan Av. D.L. & N.R.R.

LETLE.

SZTACHETY

ANTONIOSEBOLD JR.

FABRYKA I SKŁAD

MEBLI KOŚCIELNYCH.

OLTARZY, KAZALNIC, CHRZCIELNIC,
STATUŁY z drzewa, kamienia i marmuru.

Plany i rysunki wyselam na żądanie.

1033 GRATIOT AVE.

DETROIT, MICH.

CHAS. C. BREWE

następca po LUTGE

poleca swój

ZAKŁAD FOTOGRAFICZNY

jako jeden z najlepszych w mieście Detroit.

Za dobrą robotę ręczy.

53 Monroe Ave.

FR. X. PETZ,

Skład ZEGARÓV ZEGARKÓV I JU, BILERSKICH przedmiotów. Pierścionki ślubna tanio i we wielkim wyborze. Wszelkie reperacje wykonuje tanio i prędko.

466 GRATIOT AVE

DETROIT

Bank oszczędności.

Kapitał, nadwyżki i zobowiązania akcyon. \$1.125 000
Depozyta 6.75.0000



Pośredniczy w stosunkach finansowych między Ameryką i starym krajem. Posałki do starego kraju przez „Money Order“ wysyłamy bezpłatnie. Podarunki na koledę lub Nowy Rok wysyłamy do starego kraju w ratach bardzo małych spłacane, bezpiecznie i sumiennie

M. W. O'BRIEN F.A. SCHULTE G.E. LAWSON
Prezydent. Wiceprezvd. Kasjer.

ANT. V. CZAPP & CO.

SKŁAD

Towarów Bławatnych i Bielizny
męskiej.

Towar dobry i w wielkim wyborze.

Kto kupi u mnie towaru wartości przynajmniej 50 c. jednorazowo otrzyma tykiet. Posiadający najwięcej tykietów, otrzymają prezent na gwiazdkę.

576 Gratiot Ave.

pomiędzy Dequindre i St. Aubin Ave.

ŚWIĘTOŚCIE

TYGODNIK ILLUSTROWANY DLA LUDU POLSKIEGO W AMERYCE.

Nr. 67.

DETROIT, MICH., 11-go GRUDNIA 1892 ROKU.

TOM II.

REDAKTOR KS. PAWEŁ CWIĄKAŁA.

Pismo aprobowane przez JW. Biskupa J. Foley'a z Detroit.

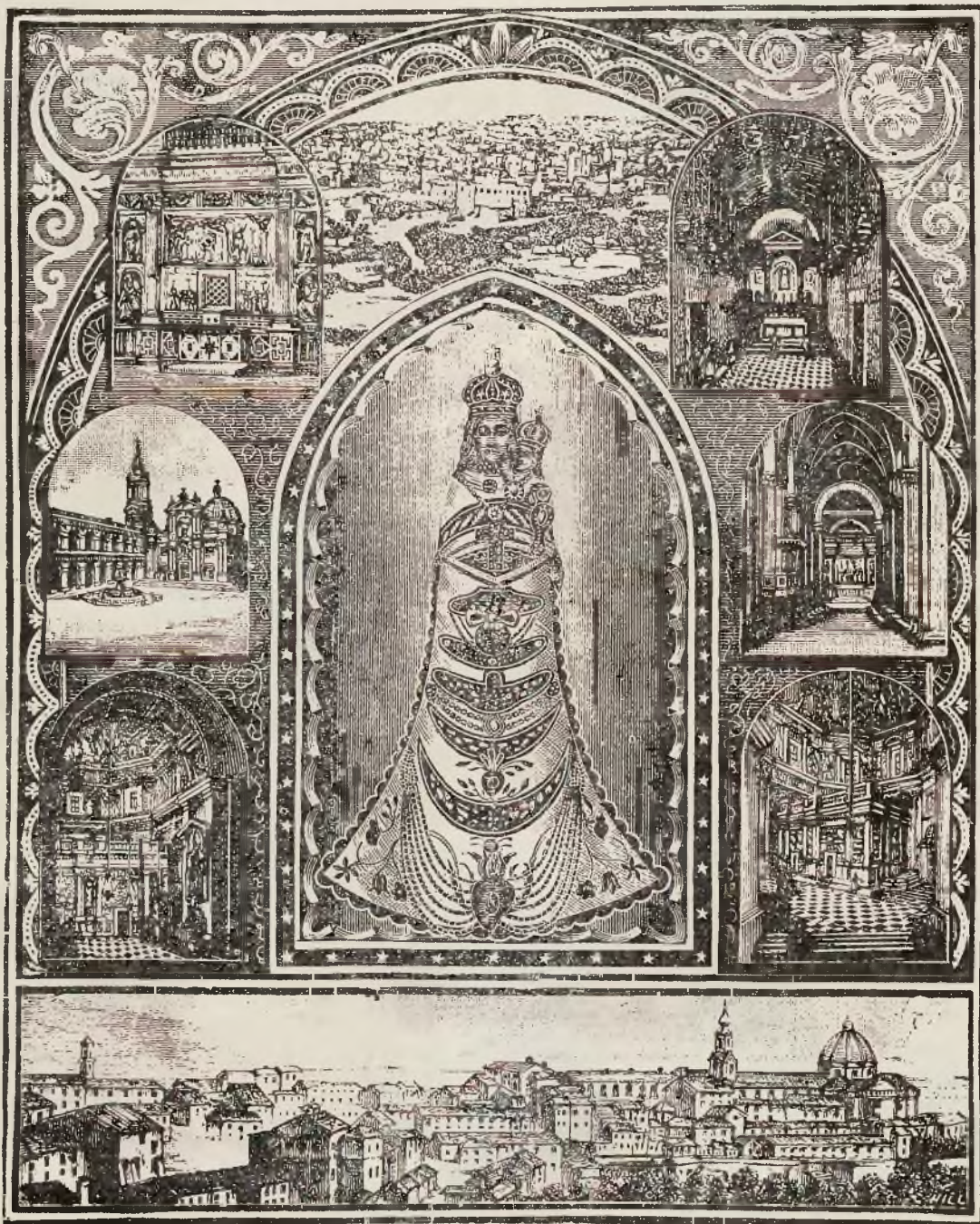


FIGURA W OLTARZU N. M. PANNY W LORECIE.

Z SIEWÓW NIEDZIELNYCH.

Przeniesienie domku mieszkalnego N. M. Panny z Nazaretu do Loretto.

(Prawdopodobne historyczne zdarzenie.)

(Dokończenie.)

Kiedy dwaj bracia z rodu Antici, właściciele tej ziemi, z powodu ofiar składanych, pokłócili się z sobą, domek ten po dwóch miesiącach znowu się ztamtąd uniósł i osiadł dnia 7 września 1295 r. na tem miejscu, gdzie go i dziś widzimy. Przeniesienie to ostatnie pilną zwróciło uwagę władzy świeckiej i duchownej. Przeprowadzono jak najściślejsze śledztwo. A powtórna z 16 ludzi złożona deputacja do Nazaretu i do Dalmacyi przyniosła taki sam rezultat badań, co pierwsza. Sprawdzono, że to jest ten sam domek, co przybył z Nazaretu do Tersatto. Spisano więc akta urzędowe, które zachowano pod ścisłą kontrolą. Władza duchowna postarała się, aby dzień 10 grudnia, w którym domek nazaretański opuścił Tersatto a przeniósł się w okolice Loretto, wpisano do kalendarza i obchodzono jako święto kościelne. Papież Paweł II (zmarły 1471 r.) nadał odpusty odwiedzającym ten domek, a z hojnych ofiar, tu składanych, począł budować wspaniały kościół (bazylikę), okalający ten domek. (Rycinę owego kościoła umieściliśmy w poprzednim numerze „Niedzieli.”) Papież: Sykstus IV. i Juliusz II., nadali też odpusty, i kościół w Loretto wyjęto z pod jurysdykcji (władzy) biskupa z Recanati. Następni papieże, a osobliwie Sykstus V., (którego wielką statua bronzowa, zdobi wejście do tego kościoła), wzbogacili domek ten mnóstwem arcydzieł. Tenże papież 1586 r. ustanowił a raczej wznowił ustanowiony już przez Pawła III. 1586 r. rycerski zakon kawalerów lauretańskich, których obowiązkiem głównym była obrona przed korsarzami brzegów portu Ankony i miasta Loretto. Papież Innocenty XII. na pamiątkę przeniesienia tego domku ustanowił officium (czyli nabożeństwo) i mszę właściwą na 10 go grudnia.

Litania loretańska bywa tu śpiewaną uroczystie w każdą sobotę. Z pomiędzy bardzo wielu cudów, jakie się działy i dotąd dzieją w Loretto, przytoczymy jedno zdarzenie, które na szczególną zasługuje wzmiankę:

Domek N. P. Maryi jest trzydzieści stóp długi, piętnaście stóp szeroki, a ośm stóp wysoki. Zbudowany z drzewa hebanowego i z cegły, sufit miał z desek położonych na belkach, dach zupełnie płaski. Gdy taki budynek bez fundamentów stanął na górze, wystawiony był na silne wiatry. Poczęto się obawiać, ażeby nie uległ zniszczeniu. Dla tego jakoby podporą opasano go grubym murem. Zaledwie jednak ukończono robotę—a oto mur zewnętrzny, jak by z uszanowaniem usunął się w około blisko na półtorej stopy i do dziś dnia tak zostaje. Domek bez żadnej podpory i fundamentów stoi do dnia dzisiejszego, a stoi tak już blisko sześć set lat.

Zapewne słuchając z Szwajc. Czytelników zapyta się, jak wyglądał wewnętrznie ten domek, gdy przybył do Loretto. Domek ten tak samo stoi w Loretto,

jak stał w Nazarecie; w ścianie północnej jest umieszczony kominek, w ścianie południowej znajduje się jedno okno, tak wysoko, że niem w żaden sposób wyrzeć nie można było. Okno to było całe zakratowane. W ścianie zachodniej były drzwi bardzo szerokie, około pięciu stóp. Obok drzwi ku ścianie północnej mieścił się szafka z półeczką — na niej znajdowało się sześć talerzyków, których używała Święta Rodzina do stołu. Gdy Napoleon I., roku 1797 zajął Ankone i państwo kościelne, wysłał pospiesznie generała Manuont do Loretto, celem zagrabienia skarbów tego miejsca. Komisarze francuzcy zabrali wszystko, co tylko było kosztowniejszego w kościele i w domku świętym. Pomiedzy drogiemi pamiątkami złupionemi znajdowały się i owe talerzyki. Z tych sześciu trzy sfluczono, a drugie trzy zwrócono na żądanie Ojca św.

Jeden z tych trzech pozostałych talerzyków jest dosyć mały, płytki, biały z niebieską prążką w około. Dwa inne są w rodzaju naszych głębokich miseczek, pomalowane w kwiatki niekształtne, koloru brunatnego i niebieskiego.

Domek ten, jak to na początku opisu wspomnieliśmy, zamienić mieli apostołowie na kapliczkę, gdzie odprawiano Najświętszą Ofiarę. Dla tego oprócz wymienionych rzeczy, przybył później i ołtarz, który stał przy środku ściany wschodniej. Nad ołtarzem był wj malowany krzyż na płótnie, a obok ołtarza na przeciw szafki stała figura Matki Bożej, dwie stopy wysoka. Figurę tą, jak podanie niesie, miał wyrzeźbić św. Łukasz ewangelista z drzewa cedrowego. Na ścianie obok drzwi są znaki, że była tam kiedyś, jakoby przegroda, która oddzielała komin od reszty stancyi. Domek który jest w Loretto, miał być, jak podają pisanja, prywatnem mieszkaniem N. P. Maryi. Stał on pod górą, a drzwi nie wychodziły na ulicę, ale przez górę łączyły kurytarzem 22 ś.opy długim z drugim domkiem, służącym do przyjmowania obcych, a wchód do tego ostatniego prowadził z ulicy. Ta druga część, czyli ten dom gościnny, że się tak wyrazi, nie został przeniesiony. Wyjaśnienie zobacz na rycinie w poprzednim numerze naszego pisma.

Domek ten, jak to już wspomnieliśmy, miał pierwotnie tylko jedne drzwi. Ale Ojciec św. Klemens VII., rozkazał wybić drugie w samym rogu ściany wschodniej, a dawne drzwi posunął ku ścianie południowej, przez co ułatwione jest wejście dla większej ilości pielgrzymów, zwiedzających tę świętą pamiątkę. Liczba pielgrzymów była i jest dosyć znaczna — bo rocznie dochodziła do stu tysięcy.

Szczególniej wielki napływ pielgrzymów była na uroczystość Zwiastowania i na dzień Nawiedzenia, dwie główne tajemnice świętego domu. Pielgrzymi spowiadają się, komunikują, składają swoje ofiary, swoje wota, i całują święte owe ściany, z zapalem, przypominającym pierwsze czasy chrześcijaństwa. Miejsce to, jak zapewniają pobożni pielgrzymi, potężnie wzrusza serca wszystkie. Zdaje się, jakoby dopiero co odbyło się tu zjawienie anielskie, jakby słychać było jeszcze głos anioła; zdaje się, jakbyśmy widzieli przechodzącą Marię, Jezusa; jakbyśmy słyszeli ich słodką mowę. Duszę przejmują święty ogień wia-

ry. Z głęboką zadumą łączą się ły gorące i gorące modły. Wszyscy składają swoje grzechy, porzucają nałogi, wyrzekają się czczych ulud światowych i wychodzą świętym zdjęci zapalem na rozpoczęcie nowego żywota. Ciągłe odprawiające się nabożeństwo podtrzymuje pobożne uczucia obecnych. Nie tak dawno jeszcze odprawiało się tam dziennie po sto dwadzieścia Mszy św. Przy ołtarzu ś. kaplicy, za szczególnym przywilejem, odprawiały się Msze od jutrzienki aż do nieszpornego Magnificat; dziś wszakże rzadko wychodzi tam Msza św. po pierwszej godzinie popołudniowej.

Oto po krótko opowiedziana historia tego świętego domku. Badania i poszukiwania ściśle naukowe stwierdzają jak najpewniej o tem cudownem przeniesieniu. Rozbiory chemiczne wykazały, że kamienie i wapno są z okolic Nazaretu—części składowe znajdujące się w nich są te same jakie są we fundamentach pozostałych w Nazarecie.

Prawdę tę stwierdzają dokumenta ówczesne, potwierdza podanie i powaga Kościoła, świadectwo wiernych sześciu wieków. — Nawet nauka i badania niedowiarków musiały uchylić czoła przed tym cudem Bożym i przyznać prawdziwość zdarzenia.



NA WEZELĘ OJCZYSTY.

Obchodziliśmy niedawno rocznicę powstania listopadowego. Prawie w tym samym dniu przypada rocznica zgonu naszego wieszca narodowego Mickiewicza. Uważamy tedy za stosowne podać czytelnikom naszym opowiadanie streszczające trzecią część „Dziadów” Mickiewicza, w którym poeta przedstawia ucisk i prześladowanie Polaków przed wybuchem powstania. Właściwe opowiadanie poematu poprzedzamy przedmową autora w skróceniu, która posłuży do lepszego zrozumienia ówczesnych wypadków.

„Polska przedstawia widok z jednej strony tak ciągłego, niezmordowanego i niezbląganego okrucieństwa tyranów, z drugiej tak nieograniczonego poświęcenia się ludu i tak uporczywej wytrwałości, jakich nie było przykładu od czasu prześladowania Chrześcijaństwa.

Około roku 1822, polityka imperatora Aleksandra przeciwna wszelkiej wolności, zaczęła się wyjaśniać, gruntować i pewny brać kierunek. Wtenczas podniesiono na cały naród Polski prześladowanie powszechne, które coraz stawało się gwałtowniejsze i krwawsze. Wystąpił na scenę pamiętny w naszych dziejach Nowosilcow. On pierwszy instynktową i zwierzęcą nienawiść rządu rosyjskiego ku Polakom wyrozumował jak zbawienną i polityczną, wziął ją za podstawę swoich działań, a za cel położył zniszczenie polskiej narodowości. Nowosilcow wziął najprzód na męki dzieci i młodzież, aby nadzieje przyszłych pokoleń w zarodzie samym wytępić. Założył główną stolicę katostwa w Wilnie, w stolicy naukowej prowincji litewsko-ruskich. Były wówczas między młodzieżą uniwersytetu różne towarzystwa literackie, mające na celu utrzymanie języka i narodowości polskiej. Towarzystwa te, widząc wzmagające się podejrzenia rządu, rozwiązały się wprzód jeszcze, nim ukaz znbroniał ich bytu. Ale Nowosilcow, chociaż w rok po rozwiązaniu się towarzystw przybył do Wilna, udał przed Imperatorem, że je znalazł działające; ich literackie zatrudnienia wystawił jako wyraźny bunt przeciwko rządowi, uwięził kilkaset młodzieży i ustanowił pod swoim wpływem trybunały wojenne na sądenie studentów. W tajemnej procedurze rosyjskiej, oskarżeni nie mają sposobu bronienia się: bo często nie wiedzą o co ich powołano; bo zeznania nawet, komisya według woli swojej jedne przyjmuje i w raporcie umieszcza, a drugie uchyla. Nowosilcow, z władzą nieo-

graniczoną od carewicza Konstantego zesłany, był oskarżycielem, sędzią i katem. Skasował kilka szkół w Litwie, z nakazem, aby młodzieży nie dozwolono ani w publicznych, ani w prywatnych zakładach kończyć nauk. Taki ukaz, zabraniający uczyć się, nie ma przykładu w dziejach i jest oryginalnym, rosyjskim wymysłem. Obok zamknięcia szkół, skazano kilkudziesięciu studentów do min sybirskich, do taczek, do garnizonów azyatyckich: w liczbie ich byli małoletni, należący do znakomitych rodzin litewskich. Dwudziestu kilku, już to nauczycieli, już to uczniów uniwersytetu, wysłano na wieczne wygnanie w głąb Rosyi, jako podejrzanych o polską narodowość.

Sceny historyczne i charaktery osób działających skreślił autor sumiennie, nic nie dodając i nigdzie nie przesadzając. Chciał on tylko zachować narodowi wierną pamiątkę z historii litewskiej lat kilkunastu.“

Z DZIADÓW

ADAMA MICKIEWICZA

Część trzecia.

Długi ciemny kurytarz. M skiewscy żołdacy z karabinami w końcu korytarza drzemią, a z celi więziennej kilku więźniów ze świecą wychodzą.

Jeden z więźniów powiada:

— Chciałbym się obaczyć i pogadać z wami.

Na to drugi:

— Straż pije gorzałkę, nie zauważy tego, północ już biła. Nasz kapral poczciwy — pozwolił wyjść.

— Ale jak się inni dowiedzą to i kapral będzie karany.

— Chodźmy do Żegoty, powiada inny... on przybył dziś jako nowy więzień, radziłyśmy się co od niego dowiedzieć.

Żegota zaś odrzeknie:

— U mnie cela trzy kroki — was tu tak wielu.

— No to chodźmy do celi Konrada... on tam na końcu, zaraz obok kościoła, jak będziemy śpiewać, to sobie gotowi pomysleć, że w kościele śpiewają. Dziś wigilia Bożego Narodzenia...

Więźniowie z smutkiem mówią o tem, że dziś tak uroczystą chwilę muszą spędzić w więzieniu... zdala od swoich. Wchodzą do celi więźnia Konrada i rozpoczynają rozmowę.

Między więźniami jest ksiądz jeden. Ten obaczywszy Żegotę woła:

— I ty tu? Zkądże się wziąłeś? kiedy? . . .

— Porwali mię dziś z domu, ze stodoły . . .

— Wzięli cię więc niespodzianie?

Na to Żegota opowiada:

... Od dawna słyzałem

O jakimś w Wilnie śledztwie; dom mój blisko drogi,
Widać było kibitki latające cwałem,

I co noc nas przerażał poczty dźwięk złowrogi,

Nieraz, gdyśmy wieczorem do stołu zasiedli

I ktoś żartem uderzył w szklankę noża trzonkiem,

Drżały kobiety nasze, staruszkowie bledli,

Mysząc, że już zajężdza feldjegier*) ze dzwonkiem,

Lecz nie wiedziałem kogo szukają i za co,

Nie należałem dotąd do żadnego spisku;

Sądzę, że rząd to śledztwo wynalazł dla zysku,

Że się więźniowie nasi porządnie opłacą,

I powrócą do domu . . .

— Tak się spodziewasz?

— Przecież bez winy w Sybir nas nie poszlą . . .
powiedzciez mi—za co właściwie nas tyle tu więżą i
męczą . . . co za przyczyna? . . .

— Hej bracie! . . . ty myślisz że tu trzeba
przyczyny? Ot tak, Nowosilcow, senator przyjechał
do Wilna z Warszawy, chce koniecznie przed ca-
rem dowieść, że umie wyszukiwać winnych i więzi
nas.

— Ale my wyjaśnimy rzecz, niewinnimy się . . .

Na to rzekł Tomasz Jan, wielki przyjaciel Mi-
ckiewicza:

— Bronić się — to daremnie,

I śledztwo i sąd cały toczy się tajemnie,

Nikomu nie powiedzą za co oskarżony,

Ten co nas skarży, naszej ma służyć obrony;

On gwałtem chce nas karać — nie unikniem kary . . .

Został nam jeszcze środek smutny, lecz jedyny:

Kilku z nas poświęcimy wrogom na ofiary

I ci na siebie muszą przyjąć winy.

Ja byłem na czele waszego towarzystwa, któ-
reśmy w szkołach zawiązali . . . ja dziś za was
wszystkich przyjmę na siebie winę, będę cierpieć za
was . . .

Wybierzcie jeszcze kilku z pomiędzy was, takich,
co są jak ja sieroty, co nie będzie komu za nimi jak
za mną płakać — my na siebie całą winę przyjmiemy,
a was uwolnimy. Lepiej jest siebie poświęcić byle-
wyratować wielu . . .

Westchnął Żegota — westchnęli inni, a było ich
tam nie mało.

Więziono ich, porywano z domu, zamykano, a za
co, nikt nie mógł wiedzieć.

Żegota — nowo przybyły — pyta po chwili:

— Długo wy tu siedzicie?

— Zkądże inożemy wiedzieć? Kalendarza nie ma-
my, nikt do nas nie pisze listów . . . Od kiedy jeste-
my uwięzieni już nie pamiętamy, ale to gorsze, że nie
wiemy dokąd jeszcze tak siedzieć będziemy! Ot py-
tajmy Jana, on nam powie jak to było od początku,
on tu pierwszy został schwytany i wie kiedy kogo
przyprawiono . . . rzekł Frejend. Wziął on też tu
sławną kurację głodową, którą rząd carski chciał go
wyleczyć z miłości Ojczyzny.

— Jakto? morzono cię głodem? spytał Żegota.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

— ** —



O ZŁOTYCH TŁACH.

O OJCOWIZNĘ

CZYLI

JAK SOBIE JEDEN CHŁOP Z NIEMCAMI PORADZIŁ.

Z POWIEŚCI

BOLESŁAWA PRUSA

p. t.

„PLACÓWKA.”

(Ciąg dalszy.)

— ** —

OSIEDLENIE SIĘ NIEMCÓW.

Na wiosnę miano kolej budować. Zimą więc przy kądzieli opowiadano o nieznanym ludziach, którzy chcieli od gospodarzy nabywać grunta, to o biednym chłopie, co sprzedał górkę żwiru, a kupił za nią dziesięć morgów najlepszej ziemi, to o nowych żydkach, którzy sprowadzili się do miasteczka, do karczmy i do wsi okolicznych.

*) Soldat moskiewski. W owych czasach Moskale porywali tysiące braci naszych. Oto w opowiadaniu Żegoty Mickiewicz daje obraz jeden z tych, jakich było bardzo dużo.

Dziedzice wrócili z letniej wycieczki i zaraz rozeszła się wieść, że chcą sprzedać majątek. Ślimak, często pracując we dworze, także słyzył tę pogłoskę, ale nie chciało mu się w to wierzyć. Aż pewnego zimowego poranku, idąc polem, usłyzył za pagórką rozmowę. Posunął się w tamtą stronę kilka kroków i ujrzał dwu nieznanym ludzi. Byli to niemcy. Jeden miał twarz starą i ogoloną, drugi był barczysty i brodaty.

Oni go także spostrzegli i starszy zapytał:

— To wasze grunta, gospodarzu, z tą górą?

— A czyje miałyby być? juźciż że moje — odparł chłop, patrząc na nich zdziwiony.

— Nie sprzedalibyście nam waszego gruntu? — zapytał niemiec.

— Alboż wy nie możecie gdzieindziej kupić sobie ziemi?

— No, nie mogę. My handlujemy całą gromadą, w kilkunastu . . . Widzicie, dziś kupiliśmy od waszego pana ten majątek, a na waszej górce chcielibyśmy postawić wiatrak.

Chłopa coś w serce trąciło, kiedy się dowiedział o sprzedaży majątku pańskiego, a nie dowierzając niemcom, rzekł:

— No, to kiedy wy chcecie u mnie mój grunt kupić, to ja wam go nie sprzedam. Czyż wy chcecie,

żebym ja zmarniał z żoną, z dziećmi i całym dobytkiem? Bo cóżbym począł w tym dniu, kiedybym mój grunt sprzedał?

Rozmowę przerwał brodaty, przemówiwszy do ojca po niemiecku, głosem podniesionym i stanowczym.

— Więc nie sprzedasz?—spytał stary.

— Nie—odparł Ślimak.

— Po siedmdziesiąt pięć rubli morgę?

— Nie.

— A ja ci mówię, że sprzedasz!—zawołał brodaty ze złością.

— Nie.

— Sprzedasz gospodarzu—powtórzył stary.

— Nie.

Poszli obaj na most, krzykliwie rozprawiając po niemiecku. Chłop podparł ręką brodę i patrzył za nimi.

Nagle zwrócił oczy na dwór, jakoś ciemno tam było i pusto koło domu. Myśl jakaś przemknęła Ślimakowi przez głowę, bo szybko wrócił do chałupy.

— Jagna!—zawołał, otwierając drzwi do sionki— Jagna! A wiesz ty, że pan sprzedał folwark nieracom?

Stojąca przy kominie gospodyni przeżegnała się łyżką.

— W imię Ojca i Syna!.. Czyż ty Józek zwaryował? Kto ci to powiedział?

— A o, teraz zaczepiły mnie na gościńcu dwa niemce, powiedzieli o sprzedaniu falwarku i jeszcze.. Wiesz ty Jagna? Jeszcze chcieli od nas grunt kupić... Grunt nasz własny!

Mówiąc to, Ślimak siedział na ławie, ze spuszczoną głową i rękoma opartymi na kolanach. W izbie szare światło poranku plątało się z czerwonym blaskiem ognia—przy tem oświetleniu ludzie i przedmioty wyglądały martwo i groźnie.

Gospodyni nagle spojrzała na męża.

— Cóż tak pobladł?—rzekła—coż tak osowiał? Co ci jest?

— Co mi jest?—powtórzył—także się pyta mądra! Albo nie rozumiesz, że jeżeli dziedzic sprzedał mienie, to niemce odbiorą nam łąkę?

— Czemuby mieli odebrać—odparła gospodyni niepewnym głosem.—Przecie będzie się im płacić czynsz tak samo, jak dziedzicowi.

— Gadasz co ci ślina przyniesie, bo nie wiesz, że niemce są chytre na paszę. Oho! oni dużo trzymają bydła... Wreszcie—dodał zamyślony—odbiorą łąkę, żeby mi dokuczać i wyforować z gruntu.

— Jeszcze nie wiadomo, kto kogo wyforuje—odparła gniewnie Ślimakowa.

— Nie ja ich—szepnął mąż.

Kobieta ujęła się pod boki i, stopniowo podnosząc głos, zaczęła mówić:

— O! widzisz, jaki to z niego chłop! Ino spojrział na szwabskie plemie, a zara mu serce odjęło. Zabiorą ci łąkę, no to i co? Będzie się im bydło w szkodę wpędzać, dopóki jej napowrót nie sprzedadzą.

— To mi wystrzelają bydło.

— Wystrzelają?—krzyknęła gospodyni.—A sąd, a kryminał? Pan nie krzywdzi chłopskiego bydłęcia, a ma to być wolno szwabom?

— Jak nie wystrzelają, to zajmą bydło.

— To taki z ciebie chłop i gospodarz, że zamiast sam co wymyśleć, mnie, babie, serce odbierasz?

— O!—odparł chłop, nachmurzając się.—Pójdę

zara do dziedzica i kupię łąkę, choćbym miał dać tysiąc złotych. Taką mam ambycję!

— A jak dziedzic już sprzedał falwark?—spytała żona.

— Żyliśmy dotąd z laski bożej, to i teraz nie zginiemy.

— A skąd paszy weźmiesz dla bydła?

— Mój w tem rozum i moja głowa. Ty garnków pilnuj, a do mnie się nie wtrącaj, kiedyś baba!

I na tem skończyła rozmowa. Chłop niby to kazał nie wtrącać się babie do nie swoich interesów, a prawdę powiedziawszy i słuchał nieraz jej dobrych rad i bał się nawet.

Kiedy w parę tygodni po wyjeździe państwa Ślimak zajął do dworu, struchlał na widok zniszczenia. W oknach nie było szyb, przy drzwiach na oścież otwartych, ani jednej klamki, ściany obdarte, podłogi wyrwane. Służba folwarczna, która według umowy miała tu miejsce do świętego Jana, wałęsała się z kąta w kąt, próżnując.

— Kara boska—szepnął chłop. I zdawało mu się, że nad wsią i doliną, gdzie urodził się i wychował i gdzie na wieki spoczęli jego ojcowie, że nad tym cichym kątem świata zwiesza się jakaś niewidzialna chmura, z której spadł pierwszy piorun i zdruzgotał dwór dziedziców.

Pewnego dnia, a było to w początkach kwietnia, Ślimak usłyszał od strony pól jakiś hałas. Było to skrzywienie zwolna toczących się wozów i głośnie rozmowa ludzi.

Zaciekawiony, wbiegł na pagórek z sosną i ujrzał długi szereg wozów, okrytych płótnem, zpod którego wyglądały tu ludzkie głowy, tam sprzęty domowe, albo rolnicze narzędzia. Przy wozach szli, albo siedzieli na kozłach, ludzie w długich granatowych kaptach i w kaszkietach. Do niektórych wozów przywiązane były krowy, w dłuższych odstępach między wozami uwijały się niewielkie gromadki świń. Na samym zaś końcu szeregu, toczył się wózek mało co większy od dziecinnego, na którym leżał mężczyzna z nogami zwieszonemi do ziemi, ciągniony z jednej strony dyszla przez psa, z drugiej przez kobietę.

— Oni... albo i nie oni,—wyszeptał Ślimak, myśląc o kolonistach, którzy kupili dworskie grunta.

Tymczasem niemcy zjechali w dół i przez chwilę nie było ich widać. Chłop przetaił oczy. Może rozplynęli się w dziennem świetle, a może ich ziemia pochłonęła? Gdzie zaś! Wiatr powiał z tamtej strony i znowu przyniósł powolny turkot kół, i skrzywienie dyszłów, gwar ludzkich rozmów. Znowu zpoza góry wychyliły się łby końskie, granatowe kaszkiety niemców, szare płachty wozów i głowy niemców w pstrych chustkach, zawiązanych pod brodę. Ziemia krok za krokiem, ustępuje pod kopytami ich wychudłych koni. Już wjechali na ostatni szczyt, oblani złotemi potokami słońca, krzykliwi, jaśniejący, witani śpiewem skowronków, które w jesieni będą łapać i zjadać.

Daleko za nimi słychać było głos kościelnego dzwonu. Czy on jak zwykle, wzywa ludzi do pacierza, czyli też ogłasza im najście obcego narodu?

Ślimak obejrzał się. W chatach, po drugiej stronie doliny, drzwi były pozamykane; na podwórkach nikt nie ruszał się i zapewne niktby nie wybiegł przed wrota, gdyby nawet zawołać: „Patrzajcie gospodarze, co tu niemców wali!”

Teraz sznur wozów, napełnionych gwarliwymi ludźmi, począł wymijać chałupę Ślimaka. Zmęczone konie szły zwolna, gęsto okładane razami, krowy le-

ŚWIĄTYNIA WESITY.



dwie nogi wlokły, świnie kwicząc potykały się. Tylko jedni ludzie byli kontenci, śmieli się, krzyczeli z wozu do wozu i rękami, albo batami, ukazywali na dolinę. Wreszcie zjechali nadół, wyminęli most i skręcili na lewo, na otwarte pole.

Ślimak wiedziony ciekawością wyszedł na pole, usiadł na zboczu i patrzył. Siedział, oparł łokcie na kolanach z głową na rękach, aż mu na kark zsunęło kapelusz, palił fajkę pomaleńku... pyk — pyk i wciąż patrzył.

O kilkaset kroków od niego za rzeką, na ugorze, niemcy zakładali obóz. Ślimak wciąż palił fajkę, a spoglądał i każde drgnienie tej cizby tłómaczył sobie w głowie.

Już niemcy wozy płótnem kryte uszykowali w kwadrat, tworząc z nich jakby parkan, wewnątrz którego stoi bydło i konie, a zewnątrz kręcą się ludzie. Ten wydobywa przenośny żłób na czterech nóżkach i stawia go przed krowami, inny wsypuje tam obrok z torby, inny z wiadrami idzie po wodę do rzeki. Kobiety wynoszą zpod płacht żelazne kociołki, woreczki legum n, a gromada dzieci biegnie do jarów po opał.

— Ale mają też kupę holoty! — odezwał się Ślimak. — Z całej wsi nie zebrałyby tyle dzieciaków.

Chłop wciąż pali fajkę i dziwi się. Uroki czy co? Wczoraj jeszcze pole to było puste i ciche, a dziś istny jarmark. Ludzie nad wodą, ludzie w jarach, ludzie na zagonach. Tną krzaki, znoszą wiązki chrustu, palą ogniska, karmią i poją bydło. Już jeden niemiec otworzył kramik na wozie i widać handluje, bo koło niego ciśnie się tłum kobiet i wyciąga ręce: ta po sól, tamta po ocet, inna po cukier. Już kilka młodych niemek porobiło kołyski z płacht na widelkach i jedną ręką szumują zupę w kotłach, drugą huśtają płachty. Już znalazł się i konował, który ogląda nogę podbitej szkapie, i cyrulik który goli na stopniu wozu starego szwaba. W polu gwar, bieganie, robota, a na niebie słońce podnosi się coraz wyżej!

Ślimak, nadziwawwszy się do syta, podążył do chaty a idąc rozmyślał sobie:

— Jak te szwaby kupą wszystko robią? Przecie i nasi ludzie, bywa, że wyjdą gromadą; ale każdy krząta się sam za siebie i wciąż odpoczywa, albo jeszcze innym przeszkadza. Te zaś psierkrwie tak jakosik zwijają się, jakby jeden naganiał drugiego. Nie spróżnujesz, choćby cię kładło na ziemię, bo ci jeden tka w garść robotę, a już drugi na nią czeka i pili, żebyś kończył.

--- Wartki naród te szwaby---mruknął---i mądry..

Okolo południa przyszli do Ślimaków dwaj koloniści z taboru, prosząc o sprzedanie masła, kartofli i siana. Masło i kartofle dano im, ale siana Ślimak odmówił.

--- Dajta choć furę słomy---prosił jeden.

--- Nie, nie dam i słomy, bo nie mam — odparł Ślimak.

Kolonista z gniewu c snął czapkę na ziemię.

— A, szakrew ten Hamer—wołał — co on nam zmartwienia narobi! Mówiła szakrew, co mi tu nadzieimy dworskie budynki i pasze i szistko, a mi nie znaleźli nic. W dwora paszi nima, a w budnkach sziedzą żydowskie karczowniki i gadają: nie ruszimy ztąd!

Właśnie gdy koloniści z worami kartofli na plecach opuszczali podwórko, odprowadzani przez całą rodzinę chłopca, na gościńcu ukazała się bryczka, a w niej dwu dawno znanych Ślimakowi niemców: stary

i brodaty. Byli to właśnie Hamerowie. Koloniści, rzuciwszy wory, z wielkim krzykiem zatrzymali bryczkę.

O czym rozmawiano? chłop nie rozumiał. Widział tylko, że koloniści są źli; że pokazują rękami to na chałupę Ślimaków, to na dworskie budynki.

Natomiast obaj Hamerowie byli zupełnie spokojni. Cierpliwie i z uwagą słuchali wymyślania kolonistów. Gdy zaś ci już zmęczeni się krzykiem, zabrał głos młodszy Hamer. Niedługa jego mowa widocznie ukoila rozgniewanych, bo, uściskawszy za rękę i ojca i syna, wzięli na plecy swoje kartofle i poszli w stronę obozu.

— Jak się macie gospodarzu? — zawołał z bryki stary Hamer do Ślimaka. — Cóż, zrobimy handel o grunta?

— Nie.

— Poco go ojciec zaczepia— przerwał niecierpliwie młodszy.—Przyjdzie on sam do nas.

— Nie—odparł Ślimak, dodając półgłosem:

— A się szelmy na mnie zajedli!..

Bryczka potoczyła się dalej. Chłop popatrzył za nią, podumał, wreszcie począł mówić do żony:

— To ci naród te szwabska! Hamery wyglądają na panów, a ci, co wzięli od nas kartofle, na chłopów; przecie jeden drugiemu rękę podaje, za pan brat. U nas ludzie jak pogniewają się, to już nie wysłucha jeden drugiego; te zaś pary, choć się gniewają, to zawdy jeden drugiego wyrozumie i robi spokój... .

— Co ty stary wciąż ino wychwalasz szwabów — przerwała mu Ślimakowa—a o tem nie myślisz, że oni cię chcą gruntu pozbawić? Bój się ty Boga, Józek!

— Co oni mi ta zrobią! Gadaniem nic nie wskórają, bo zawdy im powiem, co wiem! A do rozboju przecie się nie wezmą.

— Kto ich wie!—odparła kobieta. — To pewne, że ich jest wielka gromada, a tyś jeden.

— Wola boska!—westchnął chłop.— Rozum, to oni, widzę, mają lepszy, niż ja, ale kiedy przyjdzie na wytrzymałość— nie dadzą mi rady, oj nie! Przypatrz ty się—dodał po chwili—jaka to moc dzięciołów siada na jednej drzewinie, a wszyscy w nią kują. I co z tego? Dzięcioł wkońcu odleci, a drzewo zostaje drzewem. Tak i z chłopem. Siada na nim cesarski urzędnik i kuje, siada gmina i kuje, siada żyd i kuje, siada niemiec i będzie kuł, ale przecie rady nam nie dadzą.

Noc już zapadła, gdy Ślimak wrócił do chaty. Rzucił się na posłanie i z trwogą wciąż myślał, czy on sam, na odludziu, potrafi się oprzeć tylu niemcom.

Długo nie mógł zasnąć... W tem okolo północy usłyszał zdaleka huk wystrzału. Zerwał się. Strzelono po raz drugi. Chłop wybiegł na podwórko i tam spotkał równie wystraszonego Owczarza. Za wodą rozlegały się krzyki, klątwy i tentent koni.

Stopniowo hałas uspokoił się, lecz w taborze nie spano do wschodu słońca. Na drugi dzień Ślimak dowiedział się od kolonistów, że jacyś ludzie zakradli się do stadniny. Chłop zdziwił się.

— O takiej sztuce—rzekł—nie było jeszcze u nas slychać.

— Bo wasze konie zamknięte — odparł jeden z kolonistów. — Zresztą złodzieje rachowali na to, że my zdrożeni, zaśpimy. Ale nie my zaśpimy! — dodał, śmiejąc się.

Mnęło parę tygodni.

Chłopi z każdym dniem zapewniali się, że niemcy na stałe osiedlają się na gruntach dworskich. Dawniej

mówiono, że oni na czas nie zapłacą raty, oni jednak zapłacili. Mówiono, że kłócą się z Hamerami, a oni się pogodzili. Przypuszczano, że złęką się złodziei, którzy zakradli się do ich koni, lecz niemcy, zamiast bać się, sami nastraszyli złodziei

— No, ale zawdy oni niepewni swego—zauważył jeden z gospodarzy, —bo jakoś nie widać, żeby się budowali.

A tymczasem przyjechał i jeometra rozmierzać grunta niemieckie. Ślimak widział jeometrę, a potem widział, jak po jego odjeździe niemcy, zdjawszy płachty z kilku wozów, zaprzęgli do nich konie i rozjechali się na różne strony świata.

— Może wyjeżdżają?—pomyślał.

Ale wyjechali ledwie na parę godzin, po upływie których wróciły zwolna wozy, ciężko ładowne. Z jednego wyrzucono kupę belek, z drugiego kupę desek, a z trzeciego furę kamieni. I tak przez dwa dni zwozili drzewo, kamienie, cegłę i wapno, składając je stosami.

Hamerowie tymczasem obchodzili wzgórze, wytykając dokoła niego plac kwadratowy, mający ze dwie morgi przestrzeni.

Po tych przygotowaniach, jednego dnia zrobił się ruch w taborze. Od strony lasu nadciągnęło kilkunastu cieśli w granatowych spodniach i kurtkach, z piłami, świdrami i toporami. Naprzeciw nich wyszło z taboru kilkunastu kolonistów z kielniami i szaflikami, a za tymi wlokły się kobiety, dzieci i reszta kolonistów, odświętnie ustrojonych. Trzy te partyje zebrały się przy wzgórzu, gdzie stał wóz z beczką piwa, a drugi z wędlinami i pieczywem.

Stary Hamer i synowie jego najwięcej byli zajęci. Ojciec witał gości, biegając od cieśli do mularzy, a od mularzy do kobiet. Fryc odszpuntował beczkę z piwem.

Ślimakowie wybiegli całą rodziną na wzgórze.

— Juźci, że dom stawiają, — rzekł Ślimak — bo pocóżby zbiegło się tyle rzemieślniczego narodu?

W tejże samej chwili stary Hamer, skończywszy witać gości, wziął w rękę kołek i drewnianym młotem wbił go w ziemię.

— Hoch! Hura! — zakrzyknęli cieśle i mularze.

Hamer uklonił się, wziął w rękę drugi kołek i począł go nieść wprost ku północy.

Za nim podążył Fryc z młotem, a za nim tłum starszych kolonistów, kobiet i dzieci, prowadzonych przez bakałarza.

Potem bakałarz podniósł czapkę do góry, mężczyźni odkryli głowy i cała gromada poczęła śpiewać. Stasiak, drżący cały, bo dziwnego wrażenia doznawało dziecko słysząc śpiew lub muzykę, szeroko otworzył oczy i usta, a Jędrzek zbiegł z góry, przebrodził rzekę i cwałem popędził do taboru.

Przeszedłszy parę kroków ku północy, stary Hamer wbił w ziemię drugi kołek i skrzyknął na zachód. Za nim, śpiewając dalej, przesuwała się gromada.

Chłopi przysłuchiwali się pieśni nieznannej, a pięknej.

Nagle zadumienie Slimaka przerwał krzyk Staśka.

— Śpiewają, matulu! śpiewają! — mówił ochryplym głosem chłopiec, trzęsąc się i płacząc.

Dziecko to tak było niesłychanie czułe na muzykę, że w kościele płacze nieraz i śmieje się podczas każdej procesyi.

Dopiero w domu, gdy ustał śpiew pod taborem, Stasiak uspokoił się i zasnął.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Obraz w ołtarzu N. Panny Maryi w Lorecie.

(Patrz ryc. na str. 793.)

Srodek ryciny przedstawia obraz N. M. Panny, jaki się znajduje w ołtarzu domku loretańskiego. Obraz ten miał według podania wyrzeźbić św. Łukasz Ewangelista z drzewa cedrowego. W około są widoki z Leretto i kościoła tamże zbudowanego. U góry w środku jest widok Loretto, jak ono się przedstawia z wysokich gór. Na dole widok Loretto z dworca kolei żelaznej. Z prawej strony figury N. P. Maryi u góry, jest przedstawiona zewnętrzna ściana domku, w której to ścianie mieści się okno. Rycina niższa przedstawia kościół zbudowany nad domkiem N. P. Maryi. Pod nią jest widok domku z prawej strony. Po lewej stronie obrazu u góry jest widok ołtarza i wnętrza domku N. P. Maryi, pod nim widok kościoła od wejścia—ostatnia rycina przedstawia obraz całego domku przyozdobionego przez papieża Klemensa VII.

Świątynia Westy.

(Patrz ryc. na str. 798)

Starożytni Rzymianie w czasach pogańskich czcili wiele bogów i bogiń, których posągi stawiano w świątyniach. Bogini Weście ogień był poświęcony, a w jej świątyniach płonął wieczny ogień, który utrzymywały dziewice kapłanki, zwane Westalkami. W Rzymie, nad Tybrem, miała Westa swoją małą świątynię, która się dotąd przechowała w całości. Niezwykła budowa, piękne położenie i urok odległej starożytności, miłe wrażenie sprawiają na widzu. Papież zamienili tę świątynię na kościół i poświęcili go czci Najświętszej Maryi Panny.

ROMAITOŚCI.

Popioły Krzysztofa Kolumba.

Jesteśmy obecnie w epoce jubileuszu Kolumba, sądzimy więc, że nie będą pozbawione pewnego interesu dla naszych czytelników losy ziemskich szczątków wielkiego odkrywcy Nowego Świata.

Krzysztof Kolumb zmarł d. 20 maja 1506 r. w Kastylji, w mieście Valladolid, licząc sześćdziesiąt lat wieku. Umarł, jak przystało na dobrego chrześcianina, z modlitwą na ustach. Ostatnie słowa jego były: „W ręce Twoje, Panie, oddaję ducha mego.“ Ciało pochowano na miejscowym cmentarzu miejskim. Długo tam jednak nie spoczywało, gdyż już w roku 1513 przeniesiono je uroczyście do Sewilli, gdzie złożono je we wspaniałym grobowcu miejscowej katedry, tuż obok wielkiego ołtarza, w pobliżu tronu arcybiskupiego. Znakomity podróżnik nie na długo przed śmiercią skreślił własnoręcznie swój testament, w którym upraszał, by popioły jego spoczęły w San Domingo, na ziemi, którą odkrył. Nie mogła być wola jego zaraz wykonana, gdyż дума narodowa hiszpańska nie zgadzała się z myślą umieszczenia szczątków odkrywcy w skromnej świątyni. Należało poczekać, dopóki w San Domingo nie zostanie wykończoną wspaniała katedra. Nastąpiło to dopiero w r. 1541.

Wyjęto więc wtedy z grobowca sewilskiego szczątki Kolumba i na okręcie „Izabella“ przewieziono na drugą stronę Atlantyku.

W r. 1795 Hiszpanie, ustępując wyspę Haiti Francuzom, osobnym artykułem traktatu zastrzegli sobie prawo zabrania i przeniesienia gdzieindziej popiołów człowieka, który ich niegdyś obdarzył nowym światem. Przy opuszczaniu więc San Domingo, Hiszpanie otworzyli nagrobek, w którym podług podania spoczęły popioły Kolumba. Wewnątrz znalazły się resztki trumny ołowianej i trochę kości. Zebrali ostrożnie te relikwie swej dawnej chwały narodowej, złożyli to wszystko do metalowej trumny, grubo złoconej i z wszelkimi honorami wojskowemi, jakie zwykle oddawane bywają osobom należącym do krwi królewskiej, przewieźli do Hawanny, głównego miasta wyspy Kuby i tam pogrzebali w katedrze. Piękny nagrobek z czerwonego marmuru amerykańskiego w r. 1822 został ozdobiony przepięknym medalionem Kolumba, nadesłanym bezimiennie z Europy.

Tymczasem w r. 1877, w czasie restauracji katedry w San Domingo, robotnicy przypadkowo znaleźli obok wielkiego ołtarza, w tem miejscu, z kąd kiedyś wyjęta była trumna z rzekomemi szczątkami Kolumba, niewielką trumienkę ołowianą pokrytą pleśnią, nawpół zrujnowaną przez rdzę. Zarządzone przez arcybiskupa śledztwo, przy którym obecni byli wszyscy przedstawiciele państw zagranicznych, jakoteż członkowie rządu miejscowego, skonstatowało, że właśnie znaleziona trumienka zawiera prochy Krzysztofa Kolumba, wywiezione zaś do Hawanny popioły były szczątkami syna Krzysztofa, Diego Kolony, który był pomiędzy 1509 a 1523 rokiem hiszpańskim generał-gubernatorem w zachodnich Indyach i po przeniesieniu prochów ojca z Europy, był pochowany w jednym z nim grobie. Hiszpanie początkowo nie dawali wiary nowemu odkryciu; koniec końców, przy schył-

ku roku zeszłego do San Domingo przybyła specjalna komisya w celu wyświeślenia prawdy. Przewodniczył jej Rudolf Kronau. W przytomności obecnych konsulów państw europejskich wydostano szklaną trumnę; w tej spoczywała inna ołowiana, owiązana wstęgą, której końce przypieczętowane były do dna szklanej trumienki. Pieczęcie nosiły na sobie datę 1877 roku. Po otworzeniu trumienki ołowianej ujrzano na spodzie szczątki kilku kręgów kości szyjowej i ramienia, oraz rodzaj urny, do której przed kilku laty zsypano popioły wielkiego odkrywcy. Na wieku trumienki widniały dość dobrze zachowane wycięte głęboko litery: „D. de la A. P. ex. A. te“ hiszpańskich wyrazów: „Odkrywca Ameryki, pierwszy admirał.“ Na stronie wewnętrznej wieka zachował się zupełnie dobrze napis, który w tłumaczeniu brzmi, jak następuje: „Znakomity i dzielny mąż don Krzysztof Kolumb.“ Na bocznej ścianie trumny wyrte inicjały wyrazów: „Cristovol Colon Almirante C. C. A.“ Na dnie trumienki szklanej leżała tabliczka srebrna, która kiedyś przytwierdzona była do strony zewnętrznej trumny ołowianej, z napisem na jednej stronie: „Cristovol Colon“, na drugiej zaś napis hiszpański, który w tłumaczeniu brzmi: „Resztki szczątków popiołów Krzysztofa Kolumba, odkrywcy i pierwszego admirała.“ Oprócz tego na dnie trumienki ołowianej znaleziono kulę żelazną z broni ręcznej. Krzysztof Kolumb w młodości był ranny. Kuli ówczesni lekarze nie mogli wydobyć. Zasiadła ona w kręgosłupie. Na kilka lat przed śmiercią Kolumb w swych pamiętnikach uskarża się na otworzenie się dawnej rany. Znaleziona więc kula stoczyła się na dno trumny, gdy kość, w której tkwiła, rozsypała się w proch. Oto, co pozostało się na ziemi z ciała wielkiego podróżnika, jednego z najznakomitszych ludzi w dziejach. Z prochu powstałeś człowiecze i w proch się obrócisz!....

WIEŚCI ZE ŚWIATA

Pomnik Mickiewicza. — Pan Tadeusz Stryjeński przesłał do ścisłego komitetu pomnika nieśmiertelnego Adama pismo następujące:

„Na zaszczytne wezwanie ścisłego komitetu z dnia 10 sierpnia 1892, udałem się do Rzymu i Medyolanu celem sprawdzenia postępu robót około pomnika Mickiewicza i mam zaszczyt złożyć następujące sprawozdanie z mojej czynności:

W dniu 22 sierpnia rb. byłem w Rzymie w pracowni p. prof. Rygiera i oglądałem posąg Mickiewicza, modelowany w glinie w kolosalnej wielkości, prawie na ukończeniu. Poczem udaliśmy się do odlewni Nellego, gdzie widziałem grupy „Naród“ i „Poezya“, odlane w bronzie i w zupełności wykończone, gotowe do opakowania i natychmiastowego odesłania do Krakowa. Figurę „Patryotyzm“ widziałem formowaną w wosku, miano w najbliższych dniach przystąpić do odlania jej w bronzie.

Dnia 30 sierpnia rb. zastałem w Medyolanie całą część architektoniczną w zupełności ukończoną i polerowaną, właśnie robotnicy byli zajęci robieniem odpowiednich pak, celem uniknięcia uszkodzeń podczas dalekiej drogi.

Pozostaje zatem p. prof. Rygierowi do ukończenia pomnika odlewanie w bronzie figury kolosalnej Mickiewicza, oraz mode-

lowanie i odlewanie czwartej grupy posagu „Nauka“. Komitet może więc być zaspokojonym, że do wiosny roku przyszłego wszystkie części pomnika mogą być już przewiezione do Krakowa, można więc twierdzić, że p. prof. Rygier odda pomnik ukończony w ciągu przyszłego lata i że odsłonięcie tegoż nastąpić może na pewno we wrześniu 1893 r.

Jak długo Bismarek stał u steru państwa, gniótł nas, dokuczał i przesładował jak tylko mógł, a teraz jeszcze nie pominie żadnej sposobności, aby się nie zajmować sprawami polskimi.

Niedawno temu ów zardzewiały exkanclerz prowadził długą rozmowę z Hansem Blumem, redaktorem „Leipz. Neueste Nachrichten“ i bredził i plótł koszałki opalki o różnych rzeczach. A czegoż w tej gadaninie nie było?

Przedewszystkiem pyszałkowate przechwałki o poufałości z Wilhelmem I, o wojskowości, o jenerałach, o niepraktyczności i zgubności nowego projektu wojskowego, o tem, że republika we Francyi dla Niemiec bezpieczniejszą od monarchii, o papieżu, o Gambecie itd., ale to wszystko może być ciekawem dla Niemców, nie dla nas. Natomiast bardzo zabawnym wyda się nam ustęp, w którym Bismarek zapewnia, że „Rosya ani myślio-

wojnie, bo car Aleksander, to człowiek spokojny, cichy, oddany życiu rodzinnemu, pragnie jedynie zgody z całym światem; zaś naród rosyjski brzydzi się wojną i rozlewem krwi. Tylko trzy czynniki nawołują w Rosyi do wojny, a to: dziennikarstwo, Polacy i żydzi.

„Dziennikarstwo dla tego, że jest w ręku Polaków i żydów, a jedni i drudzy pragną wojny, bo spodziewają się, że Rosya zostanie pobita, i w pobitej lepiej im będzie. Polacy nawet wierzą w to, że po wojnie powstanie państwo polskie. Zagnieździli się oni w Rosyi tak bardzo, że trzęsą nią. Najważniejsze posady w urzędach i wojsku zajmują Polacy. Swoje nazwiska na „ski“ zmienili, ale Polakami pozostali. Wszak minister wojny Wanowski to prawdziwy Polak, zarówno jak Gurko, jenerał-gubernator warszawski. A że Polacy są mądrzejsi, wykształceni i przebieglejsi od Rosyan, więc robią z nimi, co chcą. Każdy Polak potrafi dwadzieścia lat udawać Rosyanina, a w stanowczej chwili, Polak z niego wylezie. Szatańska zręczność Polaków w spiskowaniu, naraża Rosyę na wielkie niebezpieczeństwo, zwłaszcza teraz, gdy Polacy z żydami do wojny podjudzają Europę.”

Oto wierne streszczenie tego, co Bismarek Blumowi nabażał. Czyż można na to brać na seryo? Zdaje nam się, że nawet sami Niemcy uśmieją się, gdy przeczytają, że Wannowski i Gurko są Polakami, gotowymi w stanowczej chwili spiskować, i że w Rosyi Polacy są na czele rządów i wojska.

Pewna dziewczyna pochodząca z Polski, wracając z Prus z roboty chciała przejść tajemnie granicę; pochwycona przez straż moskiewską została najokropniej pokaleczoną. Dopiero na drugi dzień ktoś biedną dziewczynę podniósł z ziemi i odwiózł do szpitala do Poznania. Dziewczyna ma być córką zamożnych gospodarzy mieszkających pod granicą.

— Pod Sandomierzem w Królestwie Polskiem, w pewnej wiosce wydarzył się ciekawy wypadek. W domu pana W. po kilku dniach choroby zmarł nauczyciel. Lokaj porządkował pokój zmarłego i przez ciekawość zajrzawszy do stolika, znalazł pomiędzy innymi przedmiotami flaszkę z amoniakiem. Przytknął ją do nosa mniemanego nieboszczyka a ten zbudziwszy się, usiadł na łóżku. Lokaj z przestachu padł bez zmysłów na podłogę, a nauczyciel wnet dostrzegłszy stojący na środku katafalk i czarne swoje ubranie, domyślił się, że musiał leżeć w letargu. Pojawienie się nauczyciela tak przeraziło obecnie w drugim pokoju kobiety, że jedne omdlały a inne uciekły. Naraz dają znać, że nieobecny właściciel dóbr wraca z miasta, gdzie pojechał do przygotowania pogrzebu. Nauczyciel pospiesza na jego powitanie, ale jak go tylko zobaczył woźnica zeskakuje z kozła, rzuca konie, które sploszywszy się pędzą ku bramie i bryczkę druzgoczą na kawałki. Rzecz cała wyjaśniła się, a nauczyciel najwięcej zyskał na niesmacznym żarcie i kaja, bo uniknął pochowania żywcem w grobie.

Dzieją się nadzwyczajne awantury w szkołach symultanych w Poznaniu. Niejaki Stencel ożenił się z katoliczką. Kiedy przyszło do posyłania na naukę zrodzonych z tego małżeństwa dzieci, chłopczyk Stencelów słuchał religii katolickiej. Tym czasem jednego dnia wszedł do klasy nauczyciel i chciał chłopca przeprowadzić na wykład religii ewangelickiej, chłopiec oparł się temu, chwyciwszy się ławki rękami i nogami. Pozostawiono go więc na miejscu, ale natomiast nowy spór wywiązał się co do nauki religii córeczki Stencelów. Sprawa oparła się o Radcę Rajencji, gdyż matka żadną miarą nie zgadzała się na uczenie dzieci ewangelickiej religii, będąc katoliczką. Po długich a bardzo kosztownych podróżach i ciąglem upominaniu się, próśbach, skargach a nawet groźbach zwyciężyła nareszcie matka.

Oto skutki mieszanych małżeństw, co do których do obecnej chwili rząd nie wydał wyraźnego a stanowczego postanowienia. Rzecz wyżej opisana miała miejsce w szkole w Sapot.

Projekt uregulowania koryta Warty a temsamem i ogroblenia tejsze przychodzi do skutku. Ministerstwo pruskie jednogło-

śnie uchwaliło, że państwo i prowincja mają na ten cel dać marek 1,000.000, resztę zaś kosztów poniesie m. Poznań.

Emigranci chłopscy. „Moskowskie Wiedomosti“ donoszą, że dotychczas nie nastąpiła decyzja rządu rosyjskiego, gdzie wypadnie pomieścić włościan, którzy wyemigrowali z Galicji. Gazeta ta twierdzi, jakoby obecnie brakło odpowiednich gruntów i niewątpliwe nieszczęśliwe ofiary, zbałamucone obietnicami, będą wysłane na Kaukaz, lub do gubernij nadwołżańskich, wyludnionych wskutek głodu i cholery.

5 łokci i 4 cale wzrostu, a 347 funtów wagi ma niejaki Wincenty Kubiński, liczący lat 22, rodem ze wsi Kamyczki. Kubiński, dotychczas parobek rolny, pokazuje się obecnie w Warszawie, a niedługo wyjeżdża ze swoim impresaryem do Wiednia a Podobnego olbrzyma dawno nie widziano w Warszawie.

Król. „Matin“, gazeta paryska, pisze, iż pewnego dnia prezydent ministrów hiszpańskich, Canovas, będąc z wizytą w pałacu królewskim, zapytał chorego podówczas małego króla Alfonsa: „Jakże ci jest, Alfonsito“ (Alfonsku). Na to odparł obrażony macek: „Dla mamy jestem Alfonskiem, ale dla pana jestem królem!“ Pan prezydent śmiał się. — Cóż miał robić innego?

Zdrowie papieża. Niedawne doniesienia pism rzymskich o niebezpiecznym zaskabnięciu papieża wywołały w Watykanie zdumienie. Papież nigdy nie miał się tak dobrze jak obecnie, i pomimo że się urzędowe audyencye jeszcze nie poczęły, przyjmuje codziennie osoby prywatne i codziennie choć półtorej godziny po ogrodach watykańskich się przechadza, nie używając nawet laski.

Wojna w Dahomej. Pułkownik francuski Dodds zdobył twierdzę dahomejską Kana po zaciętej walce. Straty wojska francuskiego wynoszą 11 zabitych i 42 rannych. W nagrodę za zdobycie Kany zamianowany został jenerałem.

Pruska mowa tronowa. Pruska mowa tronowa sprawiło przysięgę białą. Wyjaśniona sytuacja finansowa jest tak smutną, iż przeszła obawy wszystkich klubów sejmowych. Pokrycie niedoboru zeszłorocznego w kwacie 42 milionów marek nowym długiem, jest co najmniej, bezprzykładne.

Rosya z całą bezwzględnością przystąpiła do moskwiczenia Litwy. W 19.700 majątkach litewskich odmierzone grunta, gdzie rząd osadzi wysłużonych żołnierzy moskali.

Zaburzenia w Granadzie. W szeregu uroczystości, które były urządzone w Hiszpanii z powodu jubileuszu odkrycia Ameryki, miały zająć wybitne miejsce obchody w Granadzie, gdzie miał być także odsłonięty wspaniały pomnik na cześć zwycięstwa Hiszpanów nad Maurami. Odsłonięcie tego pomnika miało się odbyć w obecności króla, królowej rejentki, prezesa gabinetu i całego dworu. W ostatniej jednak chwili program zmieniono i przyjazd dworu odwołano. Wówczas wszczęły się w Granadzie, w południowej Hiszpanii, krwawe rozruchy. Lud zniszczył najpierw wszystkie budynki, wzniesione z powodu uroczystości, zdarł następnie zasłonę z pomnika, a wreszcie rzucił się na publiczne gmachy. W obronie tych ostatnich wystąpiła żandarmerya, która jednak okazała się bezsilną. Prefekt zarekwirował wojsko z Malagi i Kadyksu, które wkrótce nadjechało umyślnymi pociągami. Nieprędko jednak udało się dwóm pułkom dragonów rozpedzić rozjuszone tłumy. Musiano w tym celu staczać formalne walki, wśród których padło z obu stron wielu zabitych i rannych. Przyczyny tego nieprzewidzianego rozruchu są rozmaite. Z jednej strony działały tu czynniki specjalne, mianowicie niezadowolenie ludności z władz miejscowych; z drugiej strony znane są usposobienia republikańskie Andaluzyi i Granady. Agitatorowie, nie zawsze Hiszpanie z pochodzenia, korzy-

stają z każdej sposobności aby podburzyć gorącą ludność tamtejszą, która jest nadzwyczaj pochopna do gwałtownych wybuchów. Zdaje się, że ostatnie zajścia w Granadzie miały także charakter republikański, a nawet socjalistyczny; tylko trudno domyśleć się ze sprawozdań rządowych, czy rozruch wszczął się niespodzianie, czy był wynikiem przygotowanej akcyi.

Wydatki monarchii austriacko-węgierskiej wynoszą już więcej niż miliard złr. Według zakomunikowanego Izbie poselskiej przez ministra skarbu, Steinbacha, budżetu na rok 1893, wydatki Austrii wynoszą 608.684.794 złr., zaś p. Wekerle w budżecie, przedłożonym Sejmowi węgierskiemu 1 października, wydatki Węgier oblicza na 485.265.596 złr. Razem zatem blisko 1.100 milionów złr. Aby zrozumieć, jak szybko i ogromnie wzrastają wydatki państwowe, dosyć przypomnieć sobie, że pierwszy budżet, przedłożony parlamentowi w roku 1861, obliczał wydatki całej monarchii na 300 milionów. W ostatnim wspólnym budżecie na rok 1867 figurują one w cyfrze 462 milionów. W pierwszym budżecie Przedlitawii wydatki wynosiły 323 milionów złr.; w pierwszym węgierskim 110 milionów. W ciągu lat 25 wydatki pomnożyły się niemal trzy razy.

Pomimo tego w obu połowach monarchii znikł niedobór. W Pruszech niedobór na rok przyszedł wynosi 80 milionów marek, we Francji 70—100 milionów franków, w Rosyi około 180 milionów rubli, we Włoszech około 50 milionów lirów. Jedne Austro-Węgry, pomimo ciągle wzrastających wydatków na wojsko, posiadają budżet zrównoważony, a nawet spłacają powoli długi. (W ostatnich 3 latach na ten cel użyto 9 milionów złr.) Stan ten względnie świetny jest skutkiem przyrodzonych bogactw państwa, ale niewątpliwie przedewszystkiem zasługą b. ministra Dunajewskiego, który swemu następcy pozostawił finanse, skonsolidowane wytrwałą i roztropną pracą lat dziesięciu.

Sara Bernhardt, znakomita aktorka francuska, opuściła już Warszawę i udała się do Petersburga. Artystka została zakontraktowana na 5 miesięcy i za występy w tym czasie otrzyma 500.000 franków, czyli po 3.333 fr. 33 ct. za każdy dzień. Z Warszawy trupa francuska udała się na 25 przedstawień do Petersburga, skąd pojedzie do Kijowa i Odessy, a wreszcie do Konstantynopola. Trupa Sary otrzymuje wynagrodzenie osobne i to dość wysokie, gdyż np. amant trupy, p. Darmot, ma zapewnione 5.000 fr. miesięcznie. Przedstawienia w Warszawie przyniosły impresaryom około 27.000 rubli, lecz mimo to dolożyli oni do kosztów 9.000 fr. Stratę powetują sobie w Petersburgu, gdzie sprzedaż biletów idzie tak świetnie, że w dwu pierwszych dniach sprzedano biletów za 23.000 rsr. Opowiadają, że Sara była w Warszawie ogromnie zdenerwowana z dwóch powodów: najprzód, że na czterech pierwszych przedstawieniach tylko połowa teatru była zapelniona, a powtóre, że nie przyszły w porę suknie do kilku sztuk, w których występowała. Stało się to z przyczyny, że agent imprezy, zajmujący się wysyłką garderoby, tak wybornie umie geografię, że suknie z Wiednia do Warszawy posłał na.... Toruń.

Szachy. P. Józef Domański z Warszawy, wykonał szachy, których figury wyobrażają znane w świecie osobistości. Szachy, przeznaczone na wystawę do Chidago, będą przed wysłaniem wystawione w muzeum warszawskim na widok publiczny.

Ze sprawozdania p. Cochery, przedłożonego paryskiej Izbie deputowanych, dowiadujemy się, że Francja od roku 1871 wydała na cele wojskowe 18 miliardów fr., (3.600.000.000 dol.) nie licząc budżetu marynarki.

Gazeta „Dirschauer Zeitung“ zawiadamia: „Stolicy biskupiej w Pelplinie, wskutek postanowienia komisji do rozdzielania pieniędzy zatrzymanych biskupom i duchownym, wypłacono w tych dniach z kasy rządowej około 800.000 marek i duchownym katolickim około 20.000 marek“.

Według źródła urzędowego, przez osiedlenie w Ślązkowie (500 hkt.) w powiecie rawickim i Sadłogoszczy (489 hkt.) w powiecie szubińskim kolonistów, powiększyła się w Księstwie liczba kolonij niemieckich o dwie osady, w których zamieszkało 60 rodzin niemiecko ewangelickich, pochodzących już to z Księstwa samego, już też z Ślązka, Hanoweru, Pomorza i Brandenburgii. Wogóle w roku 1892 przekształcono 6 kolonii na gminy niemieckie. „Sprawa osiedlania — temi słowy kończy się referat — postępuje pomyślnie. Tego dowodzi już fakt, że w samym roku bieżącym przekazano około 300 osad kolonizacyjnych gospodarzom niemieckim. Licząc obszar osady przecięciowo tylko po 15 hkt., przeszło w tym czasie około 4500 hkt. ziemi w ręce Niemców.“

Zbrodnia anarchistów. Dwóch anarchistów, Petit i Sidera, weisnęło się do mieszkania milionera Fresard w Leodyum, i zamordowało go młotkiem i sztyletami. Morderców aresztowano, nim zdołali ujszć z łupem. Zeznali oni, że należą do związku anarchistycznego i że popełnili morderstwo z rozkazu tajnego komitetu anarchistów.

Zamach dynamitowy w Paryżu. Kasyer Towarzystwa górniczego w Carmaux znalazł w gmachu, mieszczącym biura Towarzystwa, przy Avenue de l'Opera, bombę. Zawezwał natychmiast ajenta policyjnego i przy jego pomocy bombę tę przeniesiono do biura komisaryatu policyi. Poruszenie to jednak bombą wprawilo prawdopodobnie w ruch znajdujący się wewnątrz piekielnej maszyny przyrząd zegarowy, tak, iż w chwilę po przeniesieniu bomby, gdy obecni zajęci byli jej oglądaniem, bomba eksplodowała. Skutek eksplozyi był straszny. Wszystkie cztery osoby, zajęte oglądaniem, zginęły na miejscu, a ciała ich przedstawiają bezkształtne, zdruzgotane masy. Inspektor straży, który wchodził właśnie do sali, raniony śmiertelnie; dwa piętra gmachu, w którym komisaryat się mieści, w części zniszczone. Cała ulica zawałona gruzami, które straż ogniowa zwolna usuwa. Zamach wywołał u całej ludności Paryża oburzenie i panikę.

Śmiertelnie ranny drugi inspektor sekretaryatu, nazywa się Troutteaux; przeniesiono go ze zgruchotanemi nogami, ciężko rannego w głowę i piersi, w stanie niepozostawiającym nadziei, do szpitala. Podbrygadyer Henriot, który, usłyszawszy detonację, biegł ku komisaryatowi, doznał przed bramą komisaryatu, na widok zniszczenia i bezkształtnych mas z ciał zabitych, ataku apoplektycznego i padł na miejscu trupem. Kierownik miejskiego laboratorium Girard oświadczył, że owa maszyna piekielna była w ten sposób skonstruowana, iż eksplozya musiała nastąpić przy najdrobniejszej zmianie pierwotnego położenia. Bomba była w kształcie kotła do gotowania, podobna do tej, jakiej użył do swego zamachu Ravachol. Bombę tę miał zauważyć już o g. 11 przed południem pewien urzędnik Towarzystwa u progu wejścia do biur. Urzędnik ów powiadomił o tem kasyera Towarzystwa, który stróżowi domu kazał ostrożnie zdjąć gazetę, w którą bomba była zawinięta, poczem ukazał się przedmiot, podobny do przewróconego żelaznego kociolka, zawierający biały proszek.

Natychmiast podejrzowano dynamit. Woźny zaniósł bombę, owiniętą w serwetę, w towarzystwie ajenta policyjnego do komisaryatu. Gdy bombę złożono przed drzwiami, począł ów proszek, ponieważ położenie bomby było zmienione, przesyypać się i nastąpiła eksplozya. Od chwili przeniesienia bomby do eksplozyi upłynęło około 20 minut. Około godz. 3 po poł. poczęła straż ogniowa usuwać gruzy. Trupy owinięto w płótno i przeniesiono do sąsiedniej remizy. Ministrowie Loubet i Ricard udali się do gmachu Towarzystwa kopalnianego i konferowali z członkami zarządu. Ciężko ranny inspektor Troutteaux — wdług ostatnich doniesień — umarł o godzinie 6 wieczór.

Gmach komisaryatu, bardzo silnie zbudowany, uległ, jak wspomnieliśmy, w pewnych częściach zniszczeniu, ale nie został doszczętnie zburzony, a okoliczności tej zawdzięcza ocalenie c

najmniej 60 osób. Sprawców zamachu dotąd nie wykryto. Zeznania mieszkańców domu przy Avenue de l'Opera Nr. 11 co do indywiduum, które bombę podłożyło, są ze sobą sprzeczne. Według „Figara“, krótko przed godziną 11 na schodach spotkano zawelowaną kobietę, która w koszu niosła znaczny rozmiarami, okrągły przedmiot. Z innej strony wypowiadają przypuszczenie, iż sprawcą zamachu jest młody człowiek, który cudzoziemskim akcentem zapytywał o adres domu Towarzystwa górniczego.

W Krakowie skończyła się sprawa szpiega Józefa Hendigery'ego, któryto w niezemny sposób rzucał podejrzenia na najniewinniejsze osoby, donosząc, jakoby Polacy spiskowali na życie cara i powodując tyle uwięzień i wygnań niewinnych ofiar. Zasadzano go na 10 lat ciężkiego więzienia.

Cesarz Wilhelm jest pełen oburzenia z powodu niegrzeczności jaka spotkała cesarzową ze strony publiczności berlińskiej. Cesarzowa udała się do pewnego sklepu jubilerskiego na Friedrichstrasse. Przed sklepem zebrały się całe masy ludzi, a kobiety robiły różne niestosowne uwagi odnoszące się do cesarzowej. Kiedy cesarzowa wsiadła do karety, wtedy jakaś kobieta w bezczelny sposób zajrzała do karety i powiedziała cesarzowej jaką nieprzyzwoitość.

Z AMERYKI.

J. E. Kardynał Gibbons dnia 4 b.m. ogłosił, że Monsignor Satolli, jako delegat Apostolskiej stolicy otrzymał wszelką i pełnomocną władzę rozstrzygania bez apelacji kwestyi spornych, jakieby pomiędzy duchowieństwem katolickim w Ameryce a władzą zwierzchniczą powstać mogły. Jak wszelka rzecz nowa, tak i to oświadczenie J. E. Ks. Kardynała Gibbonsa wywołało niezadowolenie w niektórych pismach amerykańskich, dlaczego Ojciec św. tej władzy nie porucił Ks. Kardynałowi z Baltimore.

Obecnie Monsignor Satolli bawi w Washingtonie, a zapytany w tej sprawie przez ks. Corrigan, wice-rektora tamtejszego uniwersytetu, odpowiedział w te słowa: „Wiadomość ja jest prawdziwą. Na początku tego miesiąca otrzymałem listownie władzę rozpatrywania i sądzenia bez apelacji sporów powstałych między biskupami a duchowieństwem podwładnym i spraw tym podobnych w Stanach Zjednoczonych. Niedorzecznością jest przypisywać mi miejsce i powagę Papieża w Kościele Katolickim w Ameryce. Kardynał Gibbons, dla którego delegat żywi najwyższą cześć i szacunek, zachowuje swoją godność i powagę należącą do jego urzędu. Nie ma powodu dziwić się w tym wypadku, gdyż Papież od czasu do czasu zwykł posyłać delegatów do różnych krajów w podobnej misji dając im wszelkie pełnomocnictwo“.

W Indian Territory zakupili komisarze Stan. Zjednoczonych 283.020 akrów ziemi po \$1.25 od Indyan szczepu Pawnee. Pozostało tych biedaków tylko 800, więc woleli otrzymać pieniądze niż cieszyć się posiadaniem tych olbrzymich obszarów, bez żadnej z nich korzyści. Indyanie będą pobierać procent od pieniędzy, które im się za sprzedaż należą.

Na wystawę Kolumbijską przybędzie z Berlina kapela wojskowa, zebrana z różnych pułków.

Marki pocztowe tylko na r. 1893, t. j. na czas wystawy w Chicago, wprowadza rząd Stanów Zjednoczonych Ameryki. Mają one przedstawiać z jednej strony popiersie Kolumba, z drugiej miejscowości przez niego odkryte.

W dzień święta dziękczynienia, 24 z.m., p. Phelps, poseł Stan. Zjed. przy dworze niemieckim, wydał ucztę, a wnosząc zdrowie Harrisona, powiedział, że „Ameryka jest jedynym krajem na świecie, który obchodzi corocznie „święto dziękczynienia“. Podczas, gdy inne państwa obchodzą dni żałoby i poku-

ty, Ameryka odbiera tyle dobrodziejstw od Boga, że osobny dzień wyznaczyła, by składać dzięki za nie dobrotliwemu Dawcy.“

Zapadła już uchwała rady gminnej względem powiększenia tutejszej „City Hall“. Koszta obliczono na \$350.000, i od tej kwoty architekta otrzyma 3½ procent, tj. \$12.250.

W St. Louis szerzy się tyfus w gwałtowny sposób. W jednym dniu—28 z.m.—zapadło na tę chorobę 320 osób.

W Texas przebywa obecnie R. Dyvenforth, który robi tam doświadczenia w sprowadzaniu deszczu. Wypuszcza on balony a w pewnej wysokości, za pomocą prądu elektrycznego, zapala umieszczone w nich ogromne masy dynamitu. Powiadają, że udało mu się już sprowadzić deszcz. Wskutek bowiem nadzwyczaj silnego wstrząśnienia powietrza, para wodna skrapla się i w postaci deszczu opada. Podajemy tę wiadomość za innymi dziennikami.

Jednak p. Dyvenforth znalazł współzawodnika niebezpiecznego w osobie p. Ludwika Gatham'a z Chicago, który miał znaleźć niezawodny środek zmuszający deszcz do spadania właśnie wtedy, kiedy mu się najmniej chce skrapiać ten padół płaczu....

Z St. Mary's, O., donoszą, że na farmie Hollistera w Portage Township wytrysło tak obfite źródło nafty i z taką siłą, że jak powiadają, załało prawie całą przyległą okolicę. W pierwszej godzinie napelniono 2.000 beczek naftą.

Dnia 27 z.m. odbyło się poświęcenie kościoła polskiego, pod wezwaniem św. Kazimierza, w St. Paul, Minn. Jest to drugi kościół polski w tem mieście. Bogu niech będzie chwala, że dzięki ofiarności Polonii w Ameryce, coraz więcej staje przybytków Pańskich na obcej ziemi!

W r. 1890 wyemigrowało z Kanady do Stanów Zjednoczonych 983.000 osób.

W Buffalo obchodzono dny 29 z.m. rocznicę powstania listopadowego. Wygłoszono kilka pięknych mów; śpiewy, deklamacje i żywe obrazy wypadły bardzo świetnie.

W Bridesburg, Pa. święcono 20 z.m. pamiątkę powstania 1831 roku. Rano odbyło się uroczyste nabożeństwo za dusze poległych obrońców wolności narodowej. Po wieczornem nabożeństwie, na którym ks. M. Kopytkiewicz z Philadelphia wygłosił przesłiczną mowę patryotyczną, uczciła Polonia tamtejsza dzień pamiątkowy pięknym obchodem.

W Philadelphii różne towarzystwa polskie obchodziły 27, 28 i 29 z. m. rocznicę powstania narodowego. Bardzo uroczyste odbył się obchód w dniu 29, w którym miało wzięcie udział 20 towarzystw polskich.

W Milwaukee, Wis. odbył się dnia 29 z.m. wspólny obchód listopadowy. Rano odprawiono żałobne nabożeństwo za dusze bohaterów polskich, a wieczorem w hali Kościuszki przy bardzo licznej zebraniu uczestników uroczystości narodowej kilku mówców wygłosiło patryotyczne mowy, bardzo dobranymi chórami i deklamacjami przeplatane.

W Nowym Orleanie odbył się 30 z.m. zjazd delegatów Stanów Zjednoczonych, na którym omawiano kwestyą budowy kanału przez jezioro Nicaragua, dla połączenia oceanu Atlantyckiego ze Spokojnym. Koszta budowy w przybliżeniu wynoszą 100 milionów dolarów. Uczestników zjazdu było 336.

W Seminarjum Polskiem w Detroit odbyły się czterodniowe rekolekcyjne dla kształcejącej się tu młodzieży. Rekolekcyjne udzielał Wnuy Ojciec Szulak, kapłan T. J. z Chicago, znany i nieznordowany pracownik w wiuniey Pańskiej, który już od lat 25 w Ameryce spełnia swoje posłaństwo misyjne.

Już wyszedł z druku KALENDARZ na rok 1893, jako premia bezpłatna dla abonentów „Niedzieli“ z góry uiszczających prenumeratę. Kalendarz ten opatrzony licznymi drzeworytami i urozmaiconą treścią jest do nabycia po 15 centów.

ZAWSZE JESTESMY NA CZELE

i wojnę wypowiedamy wysokim cenom.

**BRYLANTY, ZE-
GARY, ZEGARKI,**



WYROBY SREBRNE.



Patrzcie!

Gwarantowany nikłowy zegar alarmowy tylko 75 centów.

Gwarantowane srebrne napastrki tylko 15 centów.

Mamy tylko ograniczoną liczbę tych towarów, kto przyjdzie pierwszy ten lepsze dostanie.

Skład otwarty wieczorem. Mówimy po niemiecku i francusku.

ADOLF ENGGASS,

Hurtowny i detaliczny jubiler

78 Woodward Ave. Detroit.

CZAS KOLEJOWY.

Wszystkie pociągi odchodzą według czasu kolejowego (standard time) t. j. 28 minut później niż czas Detroitki.

DETROIT, LANSING & NORTHERN KOLEJ ŻELAZNA.
Stacja w Detroit przy końcu ul. Trzeciej.

3 eleganckie pociągi do Grand Rapids i nazad codziennie wyjąwszy niedzieli. 5 pociągów Ekspresowych do Lansing i z powrotem codziennie wyjąwszy niedzieli. Wychodzą z Detroit rano o godz. 7.50—10.35. Po południu o g. 1.35; 5.05; 6.10 łączą się na Union Depot w Grand Rapids z Koleją CHICAGO & WEST MICHIGAN.

Pociągi z Grand Rapids odjeżdżają do Chicago rano o g. 8.50 w południe o g. 1.25 i o g. 11.35 w nocy.—Czas podróży 5 godzin i 15 minut. Pociąg odchodzący z Grand Rapids o godz. 11.35 w nocy codziennie ma bez zmiany wagony sypialne, które przychodzą do Chicago o godz. 7.05 rano.

Pociąg wychodzący z Grand Rapids do Charlevoix, i Petoskey o 7.30 rano, do Manistee i Traverse City przybywa o 7.30 rano i 5.35 wieczorem.

SAGINAW VALLEY & ST. LOUIS jest najkrótszą linią pomiędzy Grand Rapids i Saginaw. Pociągi odjeżdżają z Grand Rapids o g. 7.20 rano i o 4.15 po poł. Odchodzą z East Saginaw o g. 7.35 rano i o 5.55 po poł. Podróż trwa 4 g. i 15 m.

Wm. A GAVETT Agent Generalny w Detroit. Biuro biletów Ticket Office) i towarowe znajduje się w gmachu zwanym Hammond Building—na dole numer 120 przy ul. Griswold—inne wejście jest także od ul. Fort. Telefon 368.

CHAS. M. HEALD, Gen. Mgr. w Grand Rapids.

GEORGE DeHAVEN, Gen. Pass'r. Agent w Grand Rapids.

TELEFON 1491.

BRACIA GRINNELL

SKŁAD

FORTEPIANÓW



ORGANKÓW

Stolki, nakrycia, nuty i przybory muzyczne.

228 WOODWARD AV. DETROIT MICHIGAN.

\$ 50.00

Do wyboru 10 fortepianów tylko po \$50.00

\$ 20.00

Do wyboru 4 organki tylko po \$20.00

\$ 10.00

Do wyboru 4 dobre melodyony tylko po \$10.00

Wyprzedajemy tak tanio aby mieć miejsce na nowe fortepiany i organki, które już są w drodze.

Wszystkie te wyżej wymienione instrumenta zostały odnowione i są w dobrym stanie.

Warunki kupna:

\$ 5.00 z góry i po \$ 3.00 miesięcznie.

Bracia Grinnell

228 Woodward Ave.

Przyjdźcie jak najprędzej aby wybrać najlepszy instrument.

Organista i Nauczyciel

doskonale w zawodzie swym wykształcony, posiadający dobre świadectwa, znający język Polski, Angielski i Niemiecki, człowiek trzeźwy i spokojny, poszukuje miejsca.

Zgłosić się można do

W. Ks. Tomkiewicza, Plymouth, Box 252
Luzerne Co., Pa.

M. F. HOPE

Dobra pszenica, mąka, wszelkiego rodzaju pasza.

Korna, owies i siano.

869 871 ST. AUBIN AVE. & 1377 MICHIGAN AVE.

FRIEDERICH S I STAFFIN
FABRYKA I SKŁAD

OKIEN KOLOROWYCH

MALOWANIA PROSTE I ARTYSTYCZNE NA SZKLE
dla kościołów, mieszkań prywatnych, statków parowych
wagonów kolejowych.

107 109 Gratiot Ave. DETROIT, MICH
Windsor, Ont. Fabryka przy ulicy Sandwich W. P. O. Box 214.

PAULY, FUCHS & CO.

SKŁAD TOWARÓW KOŚCIELNYCH
i odznak dla Towarzystw.
Agenci słynnej fabryki ubiorów kościelnych Hu-
bera i Meyerbergera w Szwajcaryi.

Wielki wybór UBIORÓW KOŚCIELNYCH, ALB,
KOMŻY, KORONEK DO OLTARZÓW, KIELI-
CHÓW, CYBORIUM, MONSTRANCYJ, STATUI
Wielki wybór książek do nabożeństwa w języ-
kach angielskim, niemieckim i polskim.

Wielebnemu Duchowieństwu, które nas wzglę-
dami swemi zaszczyca, polecamy nasze usługi na ta-
kich warunkach.

492 GRATIOT AVE. DETROIT, MICH

STRAITH I McDONALD

Windsor — Ontario — Kanada.

Doskonale importowane towary o połowę taniej niż gdzieindziej

Piękne męskie ubrania zrobione na obstałek
od \$15.00 do \$30.00.

Spodnie z importowanych materiałów od \$3.50 do \$7.50.

Dla Pań bardzo dobry importowany Kaszmir
po 50c. 62½ i 75c. yard

Materyały całkowicie wełniane, 27 cali szerokie tylko 12½c yard
TOWARY ŁOKCIOWE — MILLINERY —
DYWANY — UBRANIA.

STRAITH i McDONALD,

33 Opera Block, Windsor.

DESKI

Tanie miejsce w Detroit do kupienia Łatek, Desek i różnego
rodzaju Drzwi, Okna, Okiennice i t. p. jest u

G. W. Larkins & Co.

643 do 647 Gratiot Ave.

Blisko Dubois ulicy.

Zgłoś się do nas, pierwszej nim gdzieindziej pójdziesz.

LEONARD ZŁOTOWSKI

SKŁAD OBUWIA Damskiego i męskiego

Każdy towar gwarantowany, — Usługa skora i
rzetelna. — Rodacy popierajcie polski
przemysł.

742 Russell st.

Detroit, Mich.

A. POSSELIUS & CO.

414 — 418 Gratiot Ave.

Ma na składzie

MEBLE, DYWANY,

Sprzęty do bufetów, Półki, Lodownice.

FR. PIOTROWSKI,

poleca Szan. Rodakom swój

SKŁAD OBUWIA

dla mężczyzn, kobiet i dzieci.

811 St. Aubin Ave.

Chcesz mieć dobre obuwie? Idź do Piotrowskiego.

POLSKI KRAWIEC

JAN J. POTICHKE.

utrzymuje wielki skład sukna

NAJNOWSZEJ MODY.

Wykonywa ubrania dla księży i
kleryków.

Zajmuje się wogóle wszelką inną pracą a wszystko po
najtańszych cenach. Przyjdźcie a przekonacie się.

652 Michigan Ave. — — — — — Detroit, Mich.

FREDA i SYNOWIE.

Polski zakład krawiecki i

Skład Ubrań, Kapeluszy, Czapek, Bielizny Męskiej,
Krawatów Etc. Etc.

MUNDURY DLA TOWARZYSTW.

257 Gratiot Ave. — i — 690—692 Hastings str.

Detroit, — — — — — Mich.

F. C. TROWBRIDGE,
483 GARFIELD AVE.



DRZEWO BUDULCOWE
LETLE — GONTY
SŁUPKI — SZTACHETY.

DRZEWO OPALOWE
WĘGLE.

DRZWI — OKIENNICE
GRZEMZY, DRZAZGI, ETC.

WILLIAM ULRICH Zegarmistrz i Jubiler.



Wielki wybór zegarków
Złotych i Srebrnych
wszelkiego gatunku.

Piękne i gustowne towary
złotnicze w wielkim wyborze

Zegary stojące po najtańszych cenach z piśmienną gwarancją.
Skład otwarty do 10 godz. wieczór.

322 Gratiot Ave., Detroit, Mich.
Naprzeciw browaru Stroh.

HURRAH!! HURRAH!!

Jeżeli chcecie mieć meble ręcznej roboty to idźcie do

HERMANA BOCK

Szafy od 6 do 15 dol

Biurka z lustrami od 7.50 do 20 dol.

ŁÓŻKA, SOFY i inne przedmioty do umeblowania
służące, po cenach najniższych.

716 Gratiot Ave. { DETROIT,
i 199 Leland Str. } MICH.